

ANDRZEJ RUSAK - "Bilioner" z fotograficzną pasją

Napisano dnia: 2023-11-28 00:12:50



BYSTRZYCA KŁODZKA (inf. wł.). Wiele ciekawych rzeczy można dowiedzieć się o hrabstwie kłodzkim, przeglądając niecodzienne zbiory pieniędzy zastępczych, które są w posiadaniu Andrzeja Rusaka. Ich kolekcjonowaniem zajął się ponad 15 lat temu, gdy w jego ręce wpadł stary banknot z widokiem bystrzyckiej Baszty Wodnej. Był na tyle intrygujący, że poświęcił mu sporo czasu, aby wydobyć z niego jak najwięcej informacji. Po nim pojawił się kolejny tego rodzaju banknot i kolejny. A spośród wszystkich najbardziej wartościowy czyni bystrzyczanina... bilionerem.



Notgeldy to środki płatnicze, które na początku poprzedniego stulecia pojawiły się w Niemczech. Były emitowane pozabankowo, czyli przez instytucje, zakłady, przedsiębiorców, którzy w ten sposób chcieli się odnaleźć w czasach ogromnej inflacji. W takim pieniądzu wypłacano wynagrodzenia, regulowano należności w sklepach czy punktach usługowych. Okazuje się, że notgeldy dość licznie wydawano w miastach i niektórych wsiach ówczesnego hrabstwa kłodzkiego. Dużą wiedzę ma na ten temat bystrzyczanin Andrzej Rusak, dysponujący bardzo interesującym zbiorem.



- Źródłem pozyskiwania eksponatów stały się: Allegro, eBay, giełdy m.in. kłodzka. Okazało się, że jest tego całkiem sporo. Później dotarłem do katalogów z opisami notgeldów i na ich podstawie doszedłem do wniosku, że warto je zbierać - mówi p. Andrzej. - Przyczyn było wiele, że wspomnę o nominałach takich pieniędzy. Wypuszczano je od jednego feniga do... 1 biliona marek, bo taką wielkość mam w swojej kolekcji. A druga przesłanka wiąże się z historią tamtych czasów. W 1914 roku zaczęło brakować metali wykorzystywanych do wybijania monet oraz tuszy służących do druku banknotów. Były kłopoty z obiegiem pieniądza państwowego, stąd niektóre instytucje, wspólnoty bądź firmy zaczęły wypuszczać własne środki płatnicze. Na naszym terenie na taką formę zdecydowały się instytucje miejskie, zakłady produkcyjne a nawet piekarze i sklepikarze. Podobnie działo się w całym Niemczech.



Technika wykonania notgeldów jest bardzo prosta, ale w przypadku niektórych egzemplarzy zwraca uwagę artystyczny ubogacenie graficznego. Zadano sobie trud wyszukania szczególnych elementów przestrzennych np. jakiegoś miasta i one stanowiły główną rycinę banknotu zastępczego. Wtedy wykonanie notgeldu wymagało zachodu, dzisiaj - przy obecnych technikach drukarskich - ich wyprodukowanie byłoby kwestią kilku, kilkunastu minut.



- W tamtym okresie inflacja postępowała szybko. W latach 1914 - 1920 jeszcze operowano dziesiątkami czy setkami fenigów oraz marek, ale już w roku 1924 w rachubę wchodziły miliony, miliardy i biliony - informuje rozmówca DKL24.PL. - Nigdy nie sumowałem wartości swojego zbioru, ale na pewno jestem co najmniej bilionerem. Tyle że nic za to nie kupię. Natomiast cieszy sam fakt

posiadania tego rodzaju kolekcji, którą sukcesywnie staram się powiększać i popularyzować. Kilka lat temu miałem wystawę notgeldów w bystrzyckiej bibliotece. Obecnie szykuję ich ekspozycję w Muzeum Filumenistycznym, gdzie zostaną pokazane w roku przyszłym.



W tym muzeum od kilku dni Andrzej Rusak, uczestnictwem w zbiorowej wystawie, potwierdza drugą pasję, której uległ. Ma na imię "Fotografia", przy którym da się postawić różne nazwiska, ale najczęściej "Plenerowa".

- To następstwo mojego zainteresowania się, jeszcze w latach szkolnych, sposobem wykonywania zdjęć. Pierwsze robiłem na aparatach pożyczonych z kółka fotograficznego w domu kultury. Porwała mnie ta magia ciemności, bo ona była wymagana przy wywoływaniu i utrwalaniu kliszy i zdjęć - dzieli się wspomnieniami bystrzyczanin. - Później, z racji innych zajęć, fotografowaniem zajmowałem się sporadycznie, ale gdy wkroczyła technika cyfrowa, znowu odnalazłem się w tym zainteresowaniu. Skupiłem się na fotografii pejzażowej i miejskiej, ujmując obiektywem to wszystko, co moim zdaniem jest godne np. zachowania dla potomnych. Na pewno jest ważne to, że przy tej technologii odpada poprzednia manufaktura, zaś ma się do czynienia z czymś zupełnie nowym, wymagającym znajomości np. komputera. To taki doping do ciągłego poszerzania wiedzy w tym zakresie...



Zdaniem A. Rusaka - ziemia kłodzka, którą najczęściej przemierza z aparatem fotograficznym, jest tak piękna, wciąż tajemnicza i zaskakująca, że aż prosi się o to, by ją wciąż odkrywać. I stara się ten fakt potwierdzać, dzieląc się wrażeniami na stronach internetowych lub podczas wystaw fotografii.



- Bywa, że wracam do jakiegoś miejsca po kilka razy, bowiem o każdej porze dnia ono wygląda zupełnie inaczej. Swoje robi nasłonecznienie, pochmurne niebo, zalegający śnieg i wiele innych czynników. Bywa, że odkrywam tam zupełnie coś nowego, co warto wyeksponować - podkreśla fotografik.

Z racji, że pan Andrzej mieszka w Bystrzycy Kłodzkiej, która - jak na płęć żeńską przystało - jest tajemnicza, ale i urokliwa, jej poświęca najwięcej zdjęciowego czasu. I dlatego potrafi zauważyć to coś, czego inni jeszcze nie odkryli, mimo że codziennie tam przechodzą. Do tego odpowiednio wykadrować, by podkreślić unikatowość. Ma satysfakcję, gdy słyszy, że wykonał fenomenalne ujęcie godne artysty.



- Nie, nie czuję się artystą fotografikiem, ale jestem członkiem Kłodzkiego Klubu Fotograficznego, w którym chętnie działam - przyznaje skromny notgeldowy bilioner.

(bwb)

Foto **A. Rusak** i **DKL24.PL**